

Przystępując do wzmocnienia działalności w zakresie problematyki morskiej, czego wyrazem jest m. in. powołanie przy Radzie Naczelnej TRZZ specjalnej Komisji Morskiej, opieramy się na przesvědzeniu, że wielka waga tego zagadnienia w gospodarce polskiej nie znajduje dotychczas dostatecznego odbicia w świadomości społecznej, w propagandzie i kulturze.

Wiele słuszności tkwi w paradoksalnym na pozór stwierdzeniu, że Polacy w daleko mniejszym stopniu stali się morskim narodem, niż Polska Ludowa przekształciła się w państwo morskie o uznanej reputacji wśród postronnych obserwatorów.

Na najsłabszych oceanicznych szlakach spotkać można polską banderę, jako że nasza marynarka handlowa utrzymuje 28 regularnych linii

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Kiermaszowe okazje

Jak wiadomo, kiermasze książkowe stają się wyjątkową okazją do nabycia książek szczególnie poszukiwanych, znikających z półek jak kamfora. Jak zawsze, PIW wystąpił z niejedną rewelacją. Mało, że wznosił słynną książkę Cerama „Bogowie, groby i uczeni”, to zarazem wydał świetną książkę Contenau „Życie codzienne w Babilonii”, wprowadzającą w dzieje kultury i obyczajowości starożytności. Sporo także innych przekładów, wśród nich powieść biograficzna Pearsona „Os-kar Wilde”, powieść J. Cau „Litosc Boga”, (odznaczoną nagrodą Goncourtów 1961), wreszcie nowy tom „Opowiadań” Tomasza Manna, dotychczas nie znanych polskiemu czytelnikowi.

MON prezentuje przede wszystkim nową, piękną serię wydawną z okazji 20-lecia Wojska Pol-

Z KSIĄŻKĄ NA TY

skiego. W niej znajdzie się i „Kwiecień” J. Hena i „Skapani w ogniu” W. Zukrowskiego, obok „Frontowych dróg” W. Kotowicza i „Kursu na Berlin” J. Meissnera. Nowe wydanie zostały również „Barwy walki” Mieczysława Moczara oraz starannie wydane nowa, arcydzieła pozycje, mianowicie „Wspomnienia powstańca 1861-1863” Zbigniewa Chądzyńskiego. W „Iskrach” kilka ciekawych pozycji polskich autorów, jak zwłaszcza „Nowa twarz Teresy” E. Kurowskiego, „Miłość w grudniu” E. Sypulskiego i W. Dymnego „Opowiadania zwykłe”. Dwie rewelacje w rozchwytywanej serii „Naokoło świata”, mianowicie pasjonująca opowieść W. Danielsona „Z traw na tratwę” oraz Marii Sten „Dialog z Coaticue”, atrakcyjne spotkanie z historią Meksyku. „Czytelnik” z rozmachem kontynuuje swoją serię „Głów wawelskich”, wydając teraz trzy reprezentatywne tomy autorów polskich, a więc „Noc” Jerzego Andrzejewskiego, „Król życia” Jana Parandowskiego i „Złote okna” Adolfa Rudnickiego. Jest też doskonała pozycja z serii „Nike”, głosny utwór Katherine Mansfield „Dziennik”. W „Czytelniku” także ukazał się nowy tom wierszy Jarosława Iwaszkiewicza „Jutro zniwa”.

Z nagrodzonych pozycji ostatniego konkursu literackiego Ludowej Spółdzielni Wydawniczej trzeba zaanonsować Bogusława „Koguta” Kłusownicy i naganiacza, „W słońcu” J. Kawała oraz „Pożegnania i powroty” Alojzego Srogi.

W PWN ukazał się trzeci tom poszukiwanej bardzo, doskonałej „Kroniki lat wojny i okupacji” J. Landaua. Tom ten obejmuje okres od lipca 1943 r. do lutego 1944. Chciałbym także zwrócić uwagę na możliwość zakupu arcydzieła socjologicznego i politycznej pozycji „Książki i Wiedzy”, mianowicie „Nowych pamiętników chłopów”, warty konfrontacji z podobnym wydawnictwem przedwojennym.

JAN IZYDORCZYK
Wiceprzewodniczący Rady Naczelnej TRZZ

W służbie polskiego morza

żeglugowych, a statki pod białoczerwoną flagą odwiedzają w rejsach liniowych oraz w trampingu ponad 150 portów w 50 krajach na całym świecie.

Flota polska systematycznie rośnie. Podczas gdy przed rokiem 1939 nośność jej obracała się w granicach stu tys. DWT, a w roku 1958 jeszcze nie przekraczała pół miliona DWT, to w lipcu 1962 roku osiągnęła ona miliony tonaż. Pod koniec roku 1962 pływało pod polską banderą 177 statków pełnomorskich o łącznej nośności 1086 tys. ton.

Godzi się przy tym podkreślić, że jest to flota na wskroś nowoczesna. Ponad dwie piąte statków polskich nie przekroczyło wieku 5 lat, a zaledwie jedna dziesiąta składa się z jednostek liczących powyżej 20 lat. Wysoki stopień zmotoryzowania podnosi szybkość i sprawność eksploatacji.

Coraz poważniejszą rolę odgrywa rodzima flota w obsłudze naszego handlu zagranicznego. Jeszcze w roku 1956 przewoży floty polskiej nie sięgały 2,5 miliona ton, a już w roku 1962 przekroczyły one 8,5 milionów ton.

Nie tylko wzrasta w liczbach bezwzględnych transport polskimi statkami ładunków polskiego handlu morskiego i ładunków tranzytu, ale także zwiększa się udział polskiej floty w tych usługach. Gdy w roku 1960 dwa nasze przedsiębiorstwa żeglugowe: Polskie Linie Oceaniczne (z siedzibą w Gdyni) i „Polska Żegluga Morska” (z siedzibą w Szczecinie) zdołały obsłużyć zaledwie 22,8 proc. obrotów polskich portów, to w roku 1962 udział ten zwiększył się o 30,5 proc. Warto nadmienić też, że w tym okresie obsługa wzrosła z 18,3 do 26,3 proc.

Równolegle rosną efekty finansowe żeglugowej morskiej. Gdy w roku 1960 PLO i PZM uzyskały ogółem wpływy w wysokości 21 mln zł dewizowych, to w roku 1962 osiągnęły one 301 mln zł dew. W tymże okresie ich nadwyżka dewizowa podniosła się z 136 mln do 193 mln zł dew., co wydatnie wspomaga bilans płatniczy Polski.

Przeładunków w portach polskich w 1962 r. najwyższe po wojnie, osiągnęły ilościowo poziom przedwojenny, co ma istotne znaczenie zwłaszcza w związku ze zmianą kierunków geograficznych handlu zagranicznego, który przecież, odmiennie niż przed 1939 rokiem, w połowie przypada na naszych socjalistycznych sąsiadów (ZSRR, NRD, CSRS). Szczecin z 10 milionami ton przeładunków daleko przekroczył wszelkie swe rekordy. Ośmiomilionowe obroty Gdyni oznaczają czołowe osiągnięcie powojenne.

Porty polskie przyjęły w 1962 r. 11 681 statków o łącznej pojemności 12 636,4 tys. NRT.

Niekorzystne warunki klimatyczne i biologiczne na Morzu Północnym i częściowo na Bałtyku spowodowały pewien spadek połowów. Ilość złowionych ryb morskich i żalutowych wyniosła w roku 1962 nie co ponad 164 tys. ton (w tym 78 tys. ton ryb dały połowy dalekomorskie), gdy w roku poprzednim — 169 tys. ton. Biorąc wszakże pod uwagę takie fakty, jak to, że polska flota rybacka zwiększyła stan posiadania w minionym roku o szereg nowoczesnych jednostek (3 trawlerzy przez trawler, 8 trawlerów motorowych, 10 kutrów), że rybacy polscy wyruszyli na połowy w odległych rejonach gwinejskiego wybrzeża Afryki, Labradoru, wybrzeży północnoamerykańskich, należy spodziewać się wydatnego zwiększenia połowów w roku 1963 i w latach następnych. Zresztą i obecne połowy własne zabezpieczają ludność polskiej ośmiokrotnie wyższe zaopatrzenie w ryby niż przed rokiem 1939.

Poważne sukcesy odnotowało na swym koncie polskie budownictwo okrętowe. Stocznie polskie oddały w roku 1962 do eksploatacji 57 statków o pojemności 224 554 BRT i nośności 290 070 DWT, co oznacza nowy rekord w latach powojennych. Wodowano co prawda tylko 43 statki o nośności 218 600 DWT, ale wynika to z konieczności rozpoczęcia budowy szeregu statków prototypowych, co wymaga poważniejszego nakładu pracy w okresie rozruchu produkcji. Znamienne jest, że w roku ubiegłym zbudowano ostatni statek o napędzie parowym (baza śle-

dziowa o nośności 9 300 WDT) — oddat produkującej się w Polsce jedynie statki o napędzie spalinowym. Silniki główne do tych statków pochodzą z fabryk „H. Cegielski”, ze „Zgody” oraz ze Stoczni Gdańskiej, które cieszą się powszechnym uznaniem armatorów krajowych i zagranicznych.

Podkreślić wypada, że lwia część statków z polskich stoczni przeznaczona była w roku 1962 na eksport — dokładnie 72 proc. produkcji.

Wśród zagranicznych odbiorców znajdujemy takie kraje, jak ZSRR, Indonezję, Kuba, Chińską Republikę Ludową i Francję.

Tak w zwiędadle liczb przedstawia się dorobek morski Polski Ludowej w okresie po wyzwoleniu, uwzględniając zwłaszcza rezultaty roku 1962. Przejawia się w nim cała prężność rozwoju narodu, który poprzez pas pięćsetkilometrowego wybrzeża czerpie szerokimi haustami życiodajny oddech morza, któ-

MACIEJ OLSZEWSKI

Za naszą i Waszą wolność

8 maja 1943 r. „Wolna Polska” — wydawany w Moskwie organ Związku Patriotów Polskich — przynosi na czołowym miejscu krótki komunikat:

„Rząd Radziecki postanowił zadecydować o sprawie Związku Patriotów Polskich w ZSRR w sprawie utworzenia na terytorium ZSRR polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki w celu wspólnej walki z Armią Czerwoną przeciwko najeźdźcom niemieckim.

Formowanie polskiej dywizji już się rozpoczęło.”

Do tego czasu prace nad formowaniem nowej dywizji prowadzone były jeszcze w Moskwie — na „najwyższym szczeblu”. Przede wszystkim w formie rozmów pomiędzy polskimi komunistami zrzeszonymi w ZPP a rządem radzieckim. Trzeba było przecież uregulować sprawy ogólnooorganizacyjne, ustalić

ry na organicznie zespolonym terytorium państwowym w dorzeczu Odry i Wisły znalazł dzięki polityce władzy ludowej swą wielką szansę dziejową.

Najcenniejszym wszakże dorobkiem, który stanowi fundament dalszego rozwoju polskiej gospodarki morskiej, jest powstanie licznej kadry ludzi morza — fachowców, i entuzjastów tej służby. Polscy ludzie morza: marynarze, rybacy, stocznicy, dokerzy i cała plejada pokrewnych zawodów — zdobyli sobie zasłużone uznanie wśród swoich i obcych.

Rodacy na całym świecie mają nieustannie możliwość stykać się z owocami pracy tych ludzi. Do pięciu kontynentów docierają statki pod polską banderą, na wszystkich szlakach morskich krąży statki zbudowane w polskich stoczniach, na wielu morzach zakładają sieci polscy rybacy.

Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich ma tu piękne zadania w zakresie popularyzacji spraw morskich w życiu Polski, w mobilizowaniu energii społecznej do realizacji ambitnych planów i zamierzeń, w najszerzej pojmowanym wychowaniu morskim społeczeństwa. Są to zadania szczególnie atrakcyjne dla młodzieży w najdalszych nawet rejonach kraju.

miejsce formowania dywizji, zabezpieczyć odpowiednie dostawy broni, ekwipunku, zaopatrzenia, a także rozwiązać niełatwe problemy kadrowe lub werbunku przyszłych polskich żołnierzy.

Już jednak 13 maja 1943 r. dzieje dywizji zostają związane z obozem ćwiczebnym Moskiewskiego Okręgu Wojskowego koło Sielc nad Oką. Tego dnia przybyła nad podobną do Wisły i wkrótce już legendarną rzekę, pierwsza, 8-osobowa grupa Kościuszkowców. Następnego dnia, kiedy zostaje wydany pierwszy rozkaz dywizyjny, jest ich wciąż tylko 151. Natomiast po dwóch tygodniach większość jednostek dywizyjnych (początkowo trzy pułki piechoty, pułk artylerii lekkiej, dwa samodzielne dywizjony artylerii przeciwpancernej, samodzielny dywizjon moździerzy, pułk czołgów i pododdziały specjalne) zakończyła już swe formowanie i od 1 czerwca rozpocznie planowe szkolenia wojskowe. Potem w rocznicę Grunwaldu Kościuszkowcy złożą przysięgę żołnierską, w dniach od 21 do 23 sierpnia zademonstrują na ćwiczeniach dywizyjnych gotowość bojową i w tygodniu później, w czwartą rocznicę napadów na Polskę, wyruszą w drogę na front. W równie zaś 5 miesięcy po przybyciu nad Okę pierwszej osiemki zakończy się już pierwsza bitwa stoczona przez żołnierzy polskich na najważniejszym, decydującym froncie zmagania koalicji antyhitlerowskiej.

Choć jednak Lenino było bitwą przeprowadzoną przez żołnierzy jednej tylko dywizji polskiej, działającej wówczas w ramach radzieckiej 33 Armii, już nawet wówczas dywizja im. Tadeusza Kościuszki była po prostu tylko pierwszą spośród

W 20 ROCZNICĘ POWSTANIA I DYWIZJI PIECHOTY IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

powstałych i mających walczyć u boku radzieckich sojuszników. Wobec wielkiego napięcia Polaków do Sielc i nie wyczerpanych jeszcze możliwości mobilizacyjnych Polonii radzieckiej, 10 sierpnia 1943 r. Komitet Obrony ZSRR ustosunkował się przychylnie do nowej próby ZPP: udzielił zgody na utworzenie Pierwszego Korpusu Polskiego w ZSRR, rozwinętego następnie — 19 marca 1944 r. — w I Armię Polską w ZSRR. Ona to na mocy dekretu KRN, ogłoszonego w Chełmie jednocześnie z Manifestem Lipcowym PKWN, stworzyła wraz z partyzancką Armią Ludową jednolite Wojsko Polskie.

Oto dlaczego już 22 lipca 1944 r. odrodzone Wojsko Polskie będzie dysponować pełnowartościowymi, dobrze uzbrojonymi jednostkami frontowymi w sile 65 tysięcy żołnierzy oraz załogami nowych formacji o stanie około 40 tysięcy ludzi. Natomiast do maja 1945 r. dzięki dalszej energicznej działalności organizatorskiej obozu demokracji polskiej, siły zbrojne osiągnęły stan prawie 190 tysięcy ludzi w jednostkach frontowych. Ponadto zaś z góra 200 tysięcy w formacjach nowo tworzonych i specjalnych — saperskich, gospodarczych, budowlanych — staczających pierwsze zwycię-

matem socjologicznym. Zagadnieniem tym zajmują się rozmaite seminaria ONZ, wyspecjalizowane agencje ONZ, jak: UNESCO, Biuro Spraw Społecznych w Genewie i inne. Odbija się wiele zjawisk, poświęconych takim zagadnieniom, jak np. związek planowania przestrzennego z zagadnieniem rodziny i jej ewolucji, jak społeczne aspekty zagadnień mieszkaniowych itp.

— Jakiego głównego tematu zawiera Pański wykład socjologii dla studentów Politechniki?

— Rozpoczynam od pojęć ogólnych, czym jest socjologia i metoda socjologiczna, potem mówię o naturalnych warunkach życia społecznego, czynnikach geograficznych, biologicznych i demograficznych w socjologii, potem o kulturze, socjalizacji jednostki, statusach i rolach społecznych człowieka, stratyfikacji i ruchliwości społecznej. Dalej przechodzę do zagadnień bardziej szczegółowych, np.: społeczne zróżnicowanie według płci, odgrywane wielką rolę w planowaniu, zagadnienie rodziny, jako grupy podstawowej i w ogóle tendencje rozwojowe i ewolucja współczesnej rodziny. Wykład kończy się zagadnieniem różnicowania społecznego na wieś i miasto, które to zróżnicowanie zacierza się w związku z procesem urbanizacji. W ogólności zmniejsza się na świecie odsetek ludzi, mieszkających na wsi. W roku 1800 tylko 2,4 proc. ludności świata mieszkało w mieście, w roku 1950, odsetek ten wynosił już 21 proc. i szybko rośnie. Ten ostatni problem rozwińmy na V roku dla kierunku urbanistycznego. Chodzi tu o ujęcie, dynamicznie socjologiczne miasta na tle problematyki naszego kraju i świata.

— Jakiego wniosku wyciąga Pan z dotychczasowych doświadczeń wykładania socjologii na Politechnice Warszawskiej?

— Adept architektury i urbanistyki są elementem niezwykle chłonnym i inteligentnym, egzamin z nimi często przekształca się w interesującą dyskusję. Zapotrzebowanie na ten przedmiot odczuwa się bardzo silnie. Wydaje się, że wykład socjologii powinien się znaleźć na wszystkich politechnikach, i to na wielu kierunkach, np. na Politechnice Poznańskiej na Wydziale Mechanizacji Rolnictwa, można by wykład socjologii wsi, na Wydziale Budowy Maszyn — socjologię pracy itp. W ramach integracji nauk, humanizowania nauk technicznych i „utechniczniania” nauk społecznych, taki postulat winien być zrealizowany. Zapotrzebowanie na socjologów będzie rosło, w związku z czym, ponownie należy podnieść sprawę utworzenia Studium Socjologicznego w Poznaniu, bo przecież poznający socjologowie prowadzą prace badawcze, wykładają dla innych kierunków, lecz nie szkołą socjologów. A socjologowie są potrzebni coraz bardziej w rozmaitych instytucjach i zakładach pracy.

Przyszłością świata jest cywilizacja miejska. Jeżeli urbanizacja będzie postępowała, choćby w dotychczasowym tempie, to w roku 2050, ludność miejska w skupiskach od 20 tysięcy wzwyż, będzie stanowiła 90 proc. ludności globu. A przecież eksplozja demograficzna postępuje. Jeśli przybędzie miliard ludzi w ciągu 15 czy 20 lat, trzeba będzie zbudować 10 tysięcy miast po 100 tysięcy ludności każde, bo ten miliard znajdzie się w miastach. Oto ogrom problemu, który trzeba widzieć, znaleźć dla niego rozwiązanie. Niezbędna jest przy tym pomoc socjologów...

Rozmawiał: MIECZYSLAW SKĄPSKI

Dokończenie na str. 2

Socjologia w architekturze

Tytuł może zaszokować laika. Cóż bowiem może mieć wspólnego socjologia z inżynierią?

A jednak... Oto wybitny polski specjalista z dziedziny socjologii miasta, poznaniak, docent dr Janusz Ziolkowski już trzeci rok prowadzi wykład socjologii na Politechnice Warszawskiej. Ten pewnego rodzaju eksperyment w nauczaniu budzi zainteresowanie w kraju i za granicą. Skąd się wziął pomysł wprowadzenia takiego właśnie wykładu dla przyszłych inżynierów? Jakiego społecznego potrzebę zderzenia socjologii z techniką? Z tymi pytaniami zwracamy się do doc. J. Ziolkowskiego, który badania swoje prowadzi w Katedrze Socjologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

— Obserwujemy u nas — odpowiada doc. Ziolkowski — rosnącą samowiedzę socjologiczną urbanistów i architektów, ludzi zajmujących się profesjonalnie organizacją przestrzeni życiowej człowieka. Mamy tu niezłe tradycje, jeszcze z okresu międzywojennego, czego przykładem między innymi „Urbanizm społeczny” i jego efekt, jakim była Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Pogłębia się uświadomienie, że działalność urbanistyczna jest społecznie zdeternowana i że ma doniosłe społeczne konsekwencje. Z tego uświadomienia rodzi się potrzeba zbadania rzeczywistości społecznej, stąd też coraz częściej urbanisci i architekci zwracają się do socjologów, aby im tego obrazu rzeczywistości społecznej dostarczyli. W Polsce Ludowej zrozumienie tej potrzeby szybko się rozwijało i stosunkowo wcześnie znalazło wyraz w postaci instytucji, zajmujących się tą problematyką.

— Jak to było instytucje?

— W 1958 roku powstał Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju, PAN; w 1959 roku — Komitet Budownictwa i Architektury PAN; w 1961 roku — Międzyuczelniany Zakład Podstawowych Problemów Budownictwa, Architektury i Urbanistyki przy Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego — pierwsza zresztą placówka badawcza tego Ministerstwa — gdzie też zeknęli się przedstawiciele nauk technicznych i społecznych. Uczestniczą w pracach wszystkich wspomnianych instytucji. Powstawało więc forum dokonywania wymiany poglądów i w ten sposób problematyka socjologiczna stawała się nieodłączną od problematyki architektonicznej.

Na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej zrodziła się myśl, by w sposób systematyczny dać studentom zasób wiedzy socjologicznej. Ponadto dla pracujących już architektów prowadzi się dwa, dwuletnie studia: urbanistyczny i planowania przestrzennego, gdzie wykładam socjologię osadnictwa. Inicjatywa warszawska spotkała się z zainteresowaniem UNESCO — agencji ONZ, która zamierza wykonać obszerne opracowanie o naukach społecznych w szkołach technicznych, a doświadczenia Politechniki Warszawskiej staną się fragmentem tego opracowania.

— A jak wygląda proces wzrastania wyobraźni socjologicznej urbanistów i architektów poza granicami naszego kraju?

— Postępuje na całym świecie, czego dowody miałem ostatnio na XXVI Światowym Kongresie Urbanistów w Paryżu, którego główny temat: „Środowisko mieszkalne człowieka a cywilizacja”, był przecież te-

Zamieszczony w „Głosie Wielkopolskim” z 6 kwietnia br. artykuł Remigiusza Szczęsnowicza pt. „Najmłodsza recydywa”, traktujący o problemach wychowawczych naszych najmłodszych, wywołał zgoda nieoczekiwany odzew w postaci rezolucji... XXI Sabatu Bab Jag, przesłanej do redakcji. List przekazał nam red. Szczęsnowicz, który odpowiedział Babom Jagom. Obie korespondencje zamieszczamy poniżej. Niech Was nie zwiedzie, Drodzy Czytelnicy, żarliwy charakter tych korespondencji. W gruncie rzeczy mowa o istotnych sprawach i to całkiem serio.

Drogi sercu naszemu Herodzie - Remigiuszu!

Mu, Baby-Jagi zebrane na Nadzwyczajnym Sabacie XXI na Górze Przemysław (sesja wyjazdowa) jak najuroczyściej protestujemy przeciwko poetyckiemu i niezwykłe dowcipnemu porównaniu nauczycielek do Bab-Jag w elaboraciku zatytułowanym „Najmłodsza recydywa” — „Głos Wielkopolski” z 6 V. 1963 r.

PROTESTUJEMY, gdyż porównanie nauczycielek do nas, Bab-Jag stanowi dyskryminację naszego stanu z następujących względów:

1. żadna z 44 Bab-Jag z prawdziwego zdarzenia, najprawdopodobniej nie uczyła dzieci za nasze, niewysokie wynagrodzenie;

2. jesteśmy głęboko oburzone, że ob. Herod-Remigiusz jako niewierzący nie wierzy, by odsiew w kl. I był wynikiem złej nauki dzieci, gdy tymczasem na XX Sabacie na Łysej Górze delegatka rejonu Północy (w walce z biurokracją dzielimy kraj w 3 strony świata) wygłosiła odczyt pod tytułem — „Rola sześciolatniej pracy destrukcyjnej domu i otoczenia w życiu I-klasisty”.

W dyskusji wiele delegatek podskakiwało na miotłach z radości, sty-

sząc o zaniedbaniach dzieci przez rodziców pod względem intelektualnym i wychowawczym. Mówiły z wielką satysfakcją o trudnościach i bezradności „Dobrych Wródek-Nauczycielek”, gdy maluchy doskonale znają wiadomy słowniczek oraz orientują się w porządku „śmierci frajerom”. Wiedzą też dzięki nieocenionemu Przemysławowi Bystrzyckiemu, że wzorowi uczniowie to żywcem niedotęgi i platfusy;

3. delegatki opierając się na gustach i zabobonach prostują naukowe poglądy autora artykułu, że repetycji z kl. I—II blokują 2 tys. tak potrzebnych dzieciom izb lekcyjnych, gdy tymczasem w żadnej szkole w Polsce z powodu 2—5 repetytyw w poszczególnych oddziałach nie zwiększono ilości oddziałów (chyba w szkołach gdzie uczą same Baby Jagi).

Niezależnie od protestu natury formalnej Sabat XXI wyraża uznanie za stawianie szkoły pod pręgierzem opinii publicznej, za ustalenie nauczycieli w sytuacji szeregowca, który nie może zastosować żadnej spychotechniki, bo na kogoż, proszę Herodku, na kogoż?

Dziękujemy również za uczynienie na etapie, po linii i na platformie wydarzeń ze szkoły sklepu wielobranżowego, zastępującego

rodziców milicję działaczy kult.-oświat. zbiornicę odpadków zamiataczy ulic handel księgarnie

słowem zastępującego, a raczej łatającego dziury w tzw. zdrowym myśleniu innych.

Proponujemy w zamian za „Złoty miotł” wydrukowanie serii artykułów jeszcze lepiej uwiadamiających zgubny wpływ szkoły w życiu młodego obywatela. Oto proponowane tematy za 10% prowizji na cele Sabatu:

Szkoła jako załazek zdrady małżeńskiej

Jak Baba-Jaga wychowała Heroda-Redaktora? (pamiętnik dziennikarza)

Wpływ abstynentów - nauczycieli na rozpisanie młodzieży (studium psychologiczne z cyklu „Dobry przykład budzi przekorę”).

Na początku była politechnizacja (z pamiętników wamiwacza).

Sądymy, że tego rodzaju publikacje przyczynią się do ucieczki resztek Dobrych Wródek z zawodu nauczycielskiego, o co nam, Babom Jagom, oczywiście chodzi.

Pa, pa Herodku — do zobaczenia przy okazji wręczania „Złotej Miotłki”

Uczestniczek XXI Sabatu

Baba-Jaga nr 1, przewodnicząca (podpis nieczytelny).

Baba-Jaga, Niepiśmienna, sekretarka (trzy krzyżyki).

Dano na Górze Przemysław, Roku Belzebuba 1963.

Mile Czarownice!

Zwielką satysfakcją przeczytałem Wasz elaborat i z nie mniejszym wzruszeniem przyjąłem nominację na Króla Heroda. Nie rozumiejąc wprawdzie skąd w Waszych jedzowskich główkach wziął się taki pomysł. Jak mi pewna, nie wysoko wynagradzana nauczycielka, wykladała, Król Herod prześladował raczej niewinne dziecięce istoty, ja ich bronię, ale to nie jest Wasz grzech główny. Zaraz na wstępie za czynienie od sprawy wynagrodzenia, odbierając piękny zawód nauczyciela częścią jego, dziejowego posłannictwa. Ja dobrze wiem, że zawód nauczycielski jest nie najłatwiej płatny, niedoceniany i trudny. Ale znam sprzątaczkę, która za nie duże pieniądze zupełnie solidnie sprząta, i znam Babę-Jagę, która za duże pieniądze sprzedaje trujące lody...

Nie zajmowałem się w artykule tematem drugoroczności najmłodszych, ciężkimi warunkami pracy nauczyciela i uważam nadal, że to nie jest główny powód tej drugoroczności. Główny powód to zła praca nauczyciela z dzieckiem, niedostatek pedagogicznych umiejętności, których nie nabył się przez dodatkowe 3 czy 4 tysiące złotych, ale przez odrobinę „powołania” i wiele sumiennej pracy nad sobą. Jako niewierzący (w Waszym liście brzmi to jak zarzut, a powinno być powodem radości, proszę Bab Jag) wierzę, że tacy nauczyciele są i będzie ich jeszcze więcej. Nie umniejszam też „sześciolatniej destrukcyjnej roli domu i otoczenia w życiu I-klasisty”. Pisałem o tym w ostatnim akapicie swego artykułu, ale to nie było jego głównym celem. Pisałem o roli nauczyciela i samym, niepokojącym zjawisku.

Zarzucacie mi czarodziejskie gusa w obliczeniu zajmowanych przez drugoroczniaków klas. Piszę, że z powodu 2—5 repetytyw nie zwiększono ilości oddziałów w poszczególnych szkołach. O Baby Jagi, jakże słabą macie wyobraźnię! Jeśli powiem, że mioty wszystkich polskich jędz ułożone jedna za drugą pokryją drogę z Warszawy do Poznania, to nie znaczy, że trzeba się zaraz nie pokosić, nie widząc przy tej drodze ani jednej miotły. Gdybyśmy chcieli wszystkim drugoroczniakom z pierwszej i drugiej klasy zafundować nowe izby klasowe to musieliśmy wybudować dwa tysiące nowych izb. Taka jest statystyka i nie pomogą Wasze tłumaczenia, że nie zwiększono ilości klas.

Mówiliście też na Górze Przemysław o trudnościach nauczycielek, o bezradności „Dobrych Wródek”, kiedy maluchy z pierwszej klasy mówią brzydkie słówka oraz orientują się w porządku „śmierci frajerom”. W okresie swojej długoletniej pracy pedagogicznej stwierdzi-

łem, że dzieci, które w wieku 6—7 lat znają ten słowniczek są na ogół inteligentne i zdolne. Jeśli umiejętnie kierować nimi, bardzo szybko przechodzą na słówka bardziej umiarkowane, a po pewnym czasie zaczynają mówić zupełnie normalnie.

Opowiem Wam historyjkę z własnego życia. Kiedy miałem 6 lat, poszedłem po raz pierwszy do szkoły i już po paru dniach buszowałem pod ławkami szczypiąc dziewczynki. Nauczyciel rachunków postawił mnie do kąta, zatrzymał po lekcjach (to było wtedy modne) i wderowałem z nim po klasach, w których uczyli. Po paru godzinach nie wytrzymałem nerwowo i zrobiłem w majtki. Od tego czasu, przez całe życie mienawidziłem matematyki i miałem z nią moc trudności. To był jedyny rezultat kary. Dziewczątą podszczypiuję jeszcze dzisiaj. Ta historyjka niech zastąpi Wam jeden z proponowanych tematów: „Wpływ nauczyciela na sianie młodzieży” (Studium psychologiczne z cyklu „Zły przykład budzi przekorę”).

Widzicie więc jak dużo może nauczyciel. I dlatego wcale nie uśmiechałem się, kiedy czytałem Wasze dowcipy na temat: „szkoła — sklep wielobranżowy” lub tematy do dalszych prac. Tak, tak moje najmilsze. Zawód nauczyciela to nie jest, niestety, zawód mechanika od przykręcania jednej śrubki. Trzeba umieć dokręcać wszystkie, mieć coś w głowie, sercu, rękach, coś, co trudno zdefiniować, a co mieć powinien każdy nauczyciel, milicjant i premier. Na pewno nie jest to wyłącznie uposażenie i nie tylko istotna jest jego wysokość. To zaczyna odgrywać pewną rolę dopiero wówczas, kiedy opuszcza się mury szkoły. Łódzka, pralka, telewizor, dobrze zaopatrzona biblioteka, dobry obiad i ładne ubranie — pomagają żyć i pracować, pomagają podnosić poziom wykształcenia i wzbogacać zawodowe umiejętności, to prawda. Ale nauczyciel, który swój zawód traktuje jak nieszczęście, jak przyrządek, spowodowany obłędem egzaminu na inny kierunek studiów — nawet mając w kieszeni i siedem tysięcy będzie złym nauczycielem. I to wiecie lepiej ode mnie.

Tak więc nie miejcie mi za złe, że tej sprawie odważyłem się poświęcić jeden skromny artykuł. Zapewniam Was, że na temat nauczycieli, złych rodziców, dzieci, warunków pracy, uposażeń pedagogów itp. napisałem już multum artykułów.

Pamiętajcie o tym wręczając mi „Złoty Miotł” i nie bierzcie tak ostro w obronę złych nauczycieli, bo tylko takich miałem na myśli pisząc „najmłodsza recydywa”.

REMIGIUSZ SZCZĘSNOWICZ

Hello — boys! — krzyknął Mickie. On tu wodził raj. — Napilibym się teraz cherry-brandys.

— To nie życzenia, bracie, lecz skarga, — odparł Fred Roux. Za wiejski biały ser, też dałbym w tej chwili wiele. A tu tylko kisiel i kisiel.

Przysłanęli.

— Zagrać ci coś? — spytał Fred.

— Nie, ja strunowych instrumentów nie lubię. Wiesz o tym.

Zdziwiła ich piękna okolica. W głębi jasny kontur nieba przecinał ostrugany jak ośczerp szczyt Rey Moni. Koło niecki, leżącej w dole, u ich stóp, rósł mdrzew z kirem czarnej chmury nad koroną. Duże plamy czerni kładły się na ten „górnicki” pejzaż. Naraz najbliższy konar skinął im na powitanie.

Fred Roux poderwał się:

Orzesz kowalu, orzesz podkowy nie wyorzesz, — szepnął w desperacji.

Lubił rymować. Zyskał nawet wśród kolegów przezwisko „rymkiewicz”.

— Ujejj...ski — synu! — przerwał mu Mickie. To on, nasz mustaffa Romski.

Colt pojawił się w jego ręce. Uniósł kurek. Skurczył się jak koft. Jego brwi napięły się w wężyk.

— Na nogę dyga ta klacz, — oznajmił szepem. Łatwo pójdzie. Czuję mroczek w kościach. A ty? Wykaż się teraz odwagą. Zdepnij go jak prusaka. Nie kijem go to pauszkła. Lepiej leć niż się spodlić. Uwaga malcze! W skii...

Nie dokończył. Wpadł w środek tamtych jak rydel w ziemię.

Fred pospieszył mu na pomoc.

— Ech ty! Pięta! — wrzasnął w kierunku Romskiego. Czy czasem nie chcesz, aby cię obrezał przy samych uszach?

Zmęczył się. Wyszedł na tym jak Zabłoki na mydle. To było za długie do wykrzyknienia, bądź do zrymowania.

Przybyłszy w skibach pulchnej ziemi nie mogli daleko uciec. Puścili konie luzem. Zaczęli się zagrzawać do walki:

Wiktor! Włodek! Sie broń Newski! Chwycili za pistolety.

Mickie i Fred nie przypuszczali, że Romski i Newski stawiają opór. A jednak przeliczyli się: Trafiła kossak na kamień. Mogli byli wezwać na pomoc całą swoją wafacze. Już same nazwiska na „ski” wskazywały przecież że jeden i drugi to Polak.

Teraz sep jedynie zawyspiański towarzyszy zastępnym w uśmiechu twarzą Mickie Wilscha i Freda Rouxa, którzy choć podziurawieni jak sito nie wypuścili do końca z rąk parzących jak słońce Collów.

Literacka zgadywanka

Ten niepoważny tekst, który zamieszczamy obok, zawiera sporą liczbę ukrytych nazwisk polskich pisarzy bądź ich bardzo znanych pseudonimów. Rozwiązanie polega na znalezieniu tych nazwisk lub pseudonimów. Ten zdobędzie kolejną nagrodę, kto znajdzie tych nazwisk najwięcej. W przypadku jednakowych liczb znalezionych nazwisk przeprowadzimy losowanie.

Dla przykładu: w zdaniu — bąk lata nad polaną — można odnaleźć dwa nazwiska poetów: Wojciecha Bąka i Wincentego Pola, a w zwrocie: „było tak jasno, że wskazywał każdą sekundę...” — nazwisko znanej poetki Marii Jasnorskiej. Ile nazwisk zdołacie znaleźć w poniższym konkursowym tekście, posługując się tą metodą? W rozwiązaniu należy podać imię, nazwisko i rodzaj twórczości uprawianej przez pisarza. Za największą liczbę odnalezionych nazwisk przewidujemy następujące nagrody:

I. — bon książkowy za 500 zł;

II. — bon książkowy za 300 zł;

III. — bon książkowy za 200 zł;

10 książkowych nagród pocieszenia.

Rozwiązanie konkursu należy przesyłać do redakcji „Głosu Wielkopolskiego” — Poznań, ul. Grunwaldzka 19 — do dnia 19 maja 1963 roku z napisem na kopercie „Literacka zgadywanka”.



ABY COŚ ZOBACZYĆ...

W cotygodniowym felietonie na łamach „Tygodnika Powszechnego” Kisiel zauważa:

„Kiedy się do niej przenosiłem — pisze — pewien Madry Człowiek powiedział mi: w Warszawie nie będzie pan miał tematów do felietonów o Polsce, bo z Warszawy nic nie widać co się dzieje w kraju. Istotnie: niewiele stać widać, bo Warszawa to miasto-biuro. Tu się nie żyje, tu się urządza i zarządza, nie mając czasu na nic innego (...). Często więc po tematy wyprawiam się na Prowincję — aby coś wreszcie zobaczyć.”

Kisiel zapewne trochę przesadził: ani Warszawa nie jest tylko miastem-biurem, ani też Prowincja nie tętni tylko ożyciem pozaurzędowym. Chociaż i to prawda, jak pisze w „Kąciku Laika” („Przegląd Kulturalny”) Jerzy Putrament, że

„Nie jest dobrze, gdy się wyolbrzymia trudności. Ale znacznie gorzej, gdy się je pomniejsza.”

ICH STU I ONA JEDNA

Krystyna Zielińska w artykule pod tym tytułem kontynuuje w „Polityce” cykl „Spójrzmy na zegarki”. Tym razem krytykuje niezyciowy przepis o zastępowaniu zastępców dyrektorów i głównych księgowych różnych instytucji aż w ministerstwach. Autorka oblicza, że w jednym tylko kwartale kilku ministrów 3 tysiące razy zobowiązywałoby się zastępować się, czy można powierzyć stanowisko księgowych osobom, których nikt w ministerstwie nigdy na oczy nie widział. Rezultat: strata czasu, 15 tysięcy niepotrzebnych papierków i pytanie:

„Jak będzie źle, jak księgowy okaże się oszustem, a dyrektor niedołąd — kto

będzie za to płacił — prezydium rady narodowej? Ministerstwo? Komu więc potrzebne jest rozdrabnianie decyzji na nieskończoną ilość papierków, zapytań, odpowiedzi? Komu zależy na tym, aby o sprawie jednej księgowej decydowało 100 osób?”

PIĄ JEDNI I CI SAMI

Miesięcznik „Zdrowie i Trzeźwość” przynosi ciekawy artykuł przew. Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalcoholowego — dr. Jana Rutkiewicza. Oto dwie, jakże wymowne informacje z tej publikacji:

„Spożycie wina przeważnie nie zastępuje u nas konsumpcji wódki, ale ją tylko uzupełnia. Stwierdzono na zasadzie badań ankietowych, że wśród osób badanych nieliczna grupa (15 proc.) wypija 84,1 ogólnej ilości sprzedanej wódki i prawie taki sam odsetek (14,1 proc.) wypija 81,2 proc. ogólnej ilości sprzedawanego wina (...). Istnieją kraje, w których spożycie napojów alkoholowych w przeliczeniu na 1 mieszkańca jest wyższe niż w Polsce, ale gdzie skutki społeczne picia nie są tak dotkliwe, gdyż ilość jednorazowo spożywanego alkoholu i co za tym idzie rozmiary intoksykacji są stosunkowo niewielkie.”

WIELKIE MILCZENIE PACELLEGO

Tygodnik „Argumenty” drukuje za hamburskim „Der Spiegel” fragmenty wywiadu z Rolfem Hochhuthem w związku z jego głośną sztuką wystawianą w Berlinie zachodnim „Der Stellvertreter”. W sztuce, która wzbudziła w NRF wiele kontrowersji, autor zarzuca papieżowi Piusowi XII, że nie polecił w czasie wojny zbrodni dokonywanych przez hitlerizm na Żydach. Odpowiadając na zarzuty, Hochhuth m. in. stwierdza:

„Oczywiście, że papież nie był antysemitą. Lecz gdyby ratowanie Żydów by-

ło sprawą naprawdę tak bardzo mu leżącą na sercu, czyż nie powinien był raz jeden otwarcie wypowiedzieć wówczas niewygodnego słowa: Żyd? A nigdy tego nie zrobił, mimo że potrafił — kiedy chciał — przemawiać w sposób bardzo jasny i niedwuznaczny. Na przykład, gdy mówił o bombardowaniach.”

Warto wyjaśnić, że chodzi tu o list protestacyjny papieża skierowany do prezydenta Roosevelta po nalocie amerykańskim na Rzym w 1943 roku.

W SPRAWIE PIOSENKI

„Nowa Kultura” w artykule Jerzego Gembickiego zaprasza do dyskusji na temat polskiej piosenki. Autor stwierdza, że obserwujemy zanik polskiej piosenki. Nasze radio w repertuarach rozrywkowo-muzycznych poświęca rodzimej piosence 10—15 procent czasu (włoskie — 80, a francuskie 75 proc.). Nie potrafimy lansować naszych piosenek, które raz nagrane, rzadko znajdują się na antenie. I druga strona medalu: jakie mamy piosenki? Nowym autorem nowych tekstów nikt nie pomaga. A o tym, czy piosenka ma być wykonywana w radio czy telewizji decyduje komisja złożona z osób, które zawodowo trudnią się pisanem piosenek. Czy można się dziwić, że ci ludzie nie dopuszczają konkurencji?

ZBRODNIARZ CZY NIEWINNY?

Dwutygodnik „Prawo i Życie” (art. „Dusza zbrodniarza czy nieskazitelny charakter?”) przypomina głośną zbrodnię dokonaną w Poznaniu przed 30 laty. O zabójstwie Marii O. i jej syna opinia publiczna, organa śledcze i policja oskarżały męża Marii. Tylko dzięki aresztowaniu Stanisława O. uniknął samosądu społeczeństwa. Przez przypadek wykryto faktycznego zbrodniarza, którym był niejaki Łabędziewicz. Wówczas opinia publiczna zmieniła front, wychwalać cnoty charakteru Stanisława O. Wniosek: nie sądzić przed wydaniem wyroku.

LEKTOR

Za naszą i Waszą wolność

Dokończenie ze str. 1

ciężkie bitwy przeciwko pozostałościom wojny.

Tak więc regularne siły zbrojne Polski Ludowej, powstałe w ciągu zaledwie dwóch lat od dnia ogłoszenia komunikatu o formowaniu jednej jedynej dywizji polskiej mającej walczyć o boku radzieckiego sojusznika, będą ważyć już w ostatniej fazie wojny na ogólnym bilansie sił całej koalicji antyhitlerowskiej. Warto bowiem pamiętać, że siły bojowe naszych dziesięciu dywizji piechoty i jednego korpusu pancernego (równorzędnego pod względem stanu i uzbrojenia dywizji pancernej), przewyższają ówczesny wkład frontowy Francji (10 dywizji) i nie tak bardzo ustępowały brytyjskiemu (15 dywizji). W dodatku zaś właśnie walki, w których brała udział Armia Polska, przyczyniając się do okrzestania i zdobycia Berlina, lub walki II Armii Wojska Polskiego, w toku których została powstrzymana odzisek hitlerowskiego zgromadzenia Schoernera — zadecydowały bezpośrednio o dacie samobójczej śmierci Hitlera i o zmuszeniu do bezwzględnej kapitulacji niedobitków Wehrmachtu.

Dlatego wojskowy sojusz polskiej lewicy ze Związkiem Radzieckim, którego inaugurującym aktem było formowanie Dywizji Kosciuszowskiej, wykraczał zasięgiem swych następstw poza ramy spraw polskich czy też stosunków polsko-radzieckich. Był w swych efektach niezmiernie korzystny dla całej koalicji antyhitlerowskiej.

MACIEJ OLSZEWSKI